

Recenzja

rozprawy doktorskiej mgr. Elżbiety Wójcik pt.: *Aparat bezpieczeństwa PRL wobec duchowieństwa katolickiego w diecezji lubelskiej w latach 1945 - 1989*, mps., str. 696.

Praca Elżbiety Wójcik stanowi studium z zakresu najnowszej historii Polski. Dotyczy tematyki niebywale ciekawej, intrygującej, nieco wręcz ezoterycznej, tj. położenia lubelskiego duchowieństwa w okresie Polski Ludowej i PRL. Opis ten - co tutaj kluczowe - Autorka zbudowała na podstawie informacji zbieranych przez aparat przemocy. Ten ostatni fakt powoduje, że od historyka wymagana jest szczególna sprawność metodologiczna, ponadto wielkie znawstwo realiów epoki, mechanizmów funkcjonowania państwa totalitarnego, wreszcie ogólnoludzka wrażliwość czy empatia. Każda przecież osoba, którą interesowały się tajne służby, bez względu już na powód owego zainteresowania, była ofiarą tamtego opresyjnego kraju.

Cel badawczy:

Zamierzenie badawcze sformułowane zostało przez Doktorantkę w sposób następujący: „analiza i ustalenie na ile działalność aparatu bezpieczeństwa PRL była efektywna w procesie „lojalizowania” Kościoła katolickiego wobec państwa [...] ustalenie w jakim stopniu ingerował on (tj. aparat bezpieczeństwa PRL - M.K.) w działalność lubelskiego Kościoła partykularnego i jego agend w skutecznej pacyfikacji antykomunistycznego nastawienia duchowieństwa” i dalej jeszcze: „rozpoznanie stopnia kreowania obrazu Kościoła przez aparat bezpieczeństwa i wpływu na jego postrzeganie w ówczesnym peerelowskim społeczeństwie” (s. 9). Wolałbym znacznie prościej zdefiniowanie celu badawczego, położenie nacisku na pominięty, a przecież podstawowy aspekt: stosunek UB/SB do Kościoła lubelskiego jako instytucji. W rzeczywistości chodzi przecież o przedłożenie związków pomiędzy duchownymi i ówczesnym światem otaczającym, tj. *stricte* UB/SB - trwałym układem elementów tego „globalnego” otoczenia, ważnych dla egzystencji oraz zachowania się księży.

Życie i działanie w takim środowisku - naznaczonym publicznym ateizmem oraz polityczną i marksistowską lojalnością - daje się sprowadzić do dwóch rodzajów relacji:

interakcji i stosunku wzajemnej zależności; inaczej mówiąc, w zestawieniu: ksiądz - funkcjonariusz UB/SB, oba elementy są wobec siebie/mogą być wobec siebie nawzajem przyczynami i warunkami. Wspomniane wzajemne oddziaływanie, mające w dużej mierze charakter psychologiczny, posiadało równocześnie wymiar funkcjonalny, determinując aktywność danego człowieka. Do tego dochodził wreszcie sam Kościół katolicki jako (właśnie) instytucja, czyli zamknięty ośrodek aktywności, w którym postępowanie ludzi przebiega według specyficznych, wewnętrznych zasad lub reguł.

Niemniej, pomijając kwestię formy, zamierzenie badawcze uznać należy za sformułowane poprawnie, stwarzające Autorce szansę na dopisanie własnej oryginalnej karty do historiografii dziejów Kościoła katolickiego w Polsce, w okresie po 1945 r.

Tak więc, podjęte przez mgr. E. Wójcik zadanie uznaję za odpowiadające swym charakterem wymogom stawianym rozprawie na pierwszy stopień naukowy.

Cezura:

Cezura maszynopisu określona została w sposób właściwy. Ograniczają ją powrót do Lublina ks. bp. Mariana Leona Fulmana i symboliczne „zakończenie komunizmu w Polsce”, czyli rok 1989.

Baza materiałowa:

Autorka podjęła temat mało znany/często przemilczany/wstydlawy. Rozprawa w zasadniczym stopniu bazuje na archiwaliach, zgromadzonych na podstawie kwerendy w trafnie wytypowanych archiwach krajowych. Chodzi przede wszystkim o zasoby zdeponowane w Instytucie Pamięci Narodowej (IPN). Chciałoby się powiedzieć, że dzięki gigantycznej pracy znalazła wszystko, co można było znaleźć (nawet jeśli takie stwierdzenie jest zawsze ryzykowne). Jednocześnie trzeba sobie zdawać sprawę, że ta baza jest z natury ułomna. Po pierwsze, wszelkie donosy Tajnych Współpracowników (TW), Informatorów - jako rzeczy jednostkowe, są wielostronnie naznaczone przez ich twórców. Agenci aparatu przemocy kierowali się bowiem przeróżnymi emocjami oraz motywacjami. Modalność tych emocji, a także ich rodzaj: ciekawość, strach, wstręt, gniew, nadzieja i wiążące się z tym różne poziomy zaangażowania w „pracę” dla UB/SB, stanowią dzisiaj dla badacza przeszkodę w nadaniu tym materiałom Rankowskiego prymatu prawdy, że „tak właśnie było”. Ostrzegają o tym wybitni

historycy, o wiele dłużej niż Autorka poruszający się po niniejszych zasobach. Wymienię tutaj jedynie profesorów: Andrzeja Friszke¹, Krzysztofa Brzechczyńna² czy Włodzimierza Suleję³.

Tracąc czujność oraz „procesową ostrożność” badawczą, łatwo ulec - jak to określił wzmiankowany prof. W. Suleja - „czarowi teczek”. W tym konkretnym przypadku, jeśli nie zastosujemy naukowego „szkiełka i oka” oraz jeśli nie posłużymy się wrażliwością, uzyskać możemy obraz środowiska do cna zepsutego, skrajnie odległego od postulowanych ideałów. Będzie wtedy wyłącznie o ciemnej stronie ludzkiej natury: popędach, nadmiernych ambicjach, długotrwałej beczynności w obliczu zła, przesyceniu tym złem, specyficznym uczuciowym konsumpcjonizmie, napięciach motywacyjnych, relacjach międzyludzkich mierzonych poziomem użyteczności, wreszcie o zwykłej podłości. Wydaje się, że takiego opisu oczekiwała „bezpieka”; taki też obraz otrzymywała. Ocena prawdopodobieństwa zbliża się do prawdopodobieństwa obiektywnego w tych sytuacjach, w których zdarzenia są niezależne od podmiotu i sam wynik nie ma wpływu na stan podmiotu. Należy o tym pamiętać.

Jednocześnie nie chodzi o bezrefleksyjne odrzucenie takich informacji oraz etyczną „grubą kreskę”. Wypada jednak być wolnym od „optyki źródła” i brać w „nawias epistemologiczny” uzyskaną wiedzę; wiedzę jednorodnej przecież proveniencji. Autorka usiłuje być w tym wymiarze skuteczną, ale nie zawsze to się udaje. Przedstawiony w pracy rozmiar moralnego zdefraudowania lubelskiego duchowieństwa, z niektórymi jego nawet najwyższymi reprezentantami, przytłacza - za co oczywiście nie można winić Doktorantki. Natomiast, chcąc zachować odporność na te bodźce źródłowe, prezentowane zjawiska trzeba jeszcze bardziej niuansować, podkreślając ich wyłącznie domniemany charakter. Inaczej, bez historycznego cienia wątpliwości, jednego z bohaterów dysertacji np. oskarżymy o kradzież testamentu oraz mienia bp. Fulmana, wielu księży stanie się bezwzględnie winnymi złamania zasady celibatu, wreszcie arcybiskup Bolesław Pylak okaże się być *enfant terrible* nie tylko Kościoła lubelskiego, ale w ogóle Kościoła w Polsce. Nie twierdzę - odnosząc się np. do tej ostatniej sprawy - że tak nie było. Autorka zresztą dowodnie to uzasadnia. Niemniej, obawiam się takiej jednostronności. Nie chciałbym również, aby tak benedyktyński, archiwalny wysiłek mgr. E. Wójcika został dzisiaj instrumentalnie wykorzystany jako proste narzędzie do ataku na

¹ A. Friszke, *Pisanie historii czy gra historią. Polskie spory o najnowszą przeszłość*, „Więź” 2011, nr 8-9, s. 126-133.

² K. Brzechczyń, *Problem wiarygodności teczek i opartej na nich wiarygodności historycznej. Kilka uwag metodologicznych*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2012, nr 2, s. 53-75.

³ W. Suleja, *Złudny czar teczek, czyli „teczkowe grzechy główne”* [w:] *Od Piłsudskiego do Wałęsy. Studia z dziejów Polski w XX wieku*, red. K. Persak i inni, Warszawa 2008, s. 512-516.

społeczność katolicką, co - biorąc pod uwagę niekwestionowane błędy czy nadużycia duchownych, teraz i w przeszłości - zdaje się szczególnie łatwe.

Ze względu na konieczność zachowania delikatności wobec pamięci zmarłych, a cóż dopiero wobec żyjących, następnie niechęć do dzielenia się przez świadków posiadaną przez nich wiedzą, w końcu wstyd wobec własnych czynów, Autorce trudno było uzyskać źródła pierwotne w postaci relacji uczestników zdarzeń. Przy czym, i tutaj wartość zdobytych danych byłaby raczej wątpliwa. Są wypowiedzi (Autorka je zna) m.in. abp. B. Pylaka na temat podejrzeń o jego agenturalną przeszłość, lecz nic z tego nie wynika. Gdy analizujemy tak trudne zagadnienia jak kwestie współpracy z tajną policją, połączone z konformizmem wobec deklarowanych postaw ideowych, w grę wchodzi silne emocje, prowadzące do deformacji przekazywanego materiału w kierunku zależnym od właściwości przeżywanego stanu. Wiele mówi lakoniczność wypowiedzi bp. Ryszarda Karpińskiego, którego Doktorantka usiłowała prosić o udzielenie odpowiedzi m.in. na tzw. trudne pytania. Kościół - instytucja zdaje się toczyć z historykami i społeczeństwem spór o świadomość, zarzucając badaczom subiektywny sposób przeżywania (dzisiaj) zjawisk (z przeszłości). Autorka zetknęła się z tym procesem oraz jego siłą. Nie wolną Jej winić za wynik tego starcia, przeciwnie należy docenić za odwagę/dociekliwość/próbkę budowania zawodowego „poła gnostycznego”. Szkoda zaś, że przedstawiciele Kościoła lubelskiego nie podjęli dialogu z młodym naukowcem, nieobciążonym życiowymi informacjami z zakresu PRL. Domagając się przestrzegania reguł współżycia społecznego, rygorystycznego porządku, utraciono sposobność kooperacji z historykiem, co - jak pokazują inne tego typu przykłady zarówno z naszego kraju, jak też z różnych miejsc na świecie - zazwyczaj kończy się dla duchownych krytycznym pokazaniem ich preferencji wartości.

Generalnie oceniam *Bibliografię* jako bardzo reprezentatywną. Stanowi ona mocny atut rozprawy.

Konstrukcja:

Praca ma konstrukcję mieszaną, częściowo problemowo - chronologiczną, częściowo problemową. Wykład ujęty został w ramach siedmiu rozdziałów o zbliżonej strukturze wewnętrznej. Podział materiału pomiędzy poszczególne rozdziały jest właściwy, dobrze wypełnia przestrzeń merytoryczną tematu. Jednakże zwracam uwagę na niezwykle męczące dla czytelnika „powtórzenia bibliograficzne”. Nieustannie i bez końca Autorka przypomina nam kim byli poszczególni bohaterowie Jej książki. Przy przygotowywaniu pozycji do druku, rzecz należy - moim zdaniem - zdecydowanie skrócić, pomijając także wszechobecne

podsumowania, kończące właściwie każdy odrębny fragment dysertacji. Rozumiem ideę rekapitulacji wtórnej. Natomiast moje czytelnicze oraz zawodowe doświadczenie podpowiada mi, że zabieg taki nie jest w tym przypadku konieczny.

Zarówno wybór kwestii wyodrębnionych w formie rozdziałów, jak ich podział wewnętrzny uznaję za przekonujący. Umożliwia on łatwe znalezienie w rozprawie jako całości wątków szczegółowych, a tym samym - przyczynkarskie z niej korzystanie. Trafna jest też tytułatura zaproponowanej siatki rozdziałów i podrozdziałów, może poza nadmiernie przegadany tytułem podrozdziału 6.7., nadto nietrafnym.

W udanym, erudycyjnym *Wstępie*, Autorka świetnie wprowadza odbiorcę w proponowaną tematykę. Podobnie udane jest *Zakończenie*, bez - często spotykanej - ogólnikowości i powierzchowności.

Warsztat:

Autorka wykazała się bardzo dobrą orientacją w zgromadzonych archiwaliach. Porusza się w tym materiale swobodnie, umiejętnie z niego czerpie konstruując wykład. Równie dobrze przetwarza na użytek wykładu dokumentację drukowaną i literaturę przedmiotu. Natomiast wszystko to czyni momentami - co już zaznaczałem - bez dostatecznej troski o krytykę danego przekazu, potrzebę jego weryfikacji. W maszynopisie znajduje się wiele kontrowersyjnych treści, czerpanych przecież z subiektywnego dokumentu, podawanych jako obiektywna informacja. Praca epatuje niezweryfikowanymi plotkami - w wielu przypadkach za takie bowiem powinniśmy uznać donosy TW - które często przyjmują charakter zbliżony do konstatacji odautorskich. To poważny mankament, z którym coś wypada zrobić w ewentualnej wersji drukowanej - przynajmniej dużo bardziej stanowczo zdystansować się od większości z nich.

Warsztat mgr. E. Wójcik oceniam jako poprawny, wskazujący na niezłe przygotowanie do zawodu. Sekwencje przyczynowo - skutkowe konstruowane są właściwie. Narracja jest potoczna, logiczna. Niekiedy jednak Autorka ma problemy z samodyscypliną, rezygnacją z informacji oryginalnych, lecz nazbyt szczegółowych, by nie powiedzieć - zupełnie zbędnych (kulisy są istotne, ale w wielu przypadkach przeradza się to w „magiel towarzyski” niskich lotów). Ostatecznie nie wiem, czy chciałbym czytać np. o życiu intymnym księdza, czy kogokolwiek już innego, odbywającym się przygodnie w lesie (k. 198). Niech pewne rzeczy pozostaną za kulturową zasłoną milczenia. Wszystkie oskarżenia, obejmujące seks, wywołują wielkie zainteresowanie i poruszenie. Są łatwo stawiane, gdyż nawet jeśli trudno je udowodnić, to jeszcze trudniej się przed nimi obronić. Należy o tym pamiętać, próbując też uciec od

brukowego zainteresowania poruszaną przez Doktorantkę tematyką, kiedy pojawia się ryzyko chęci wywołania skandalu obyczajowo - towarzyskiego. Twórca „Śmierci w walizce”, Gérard de Villiers, napisał: „Słowo, którego nie wypowiesz, jest twoim niewolnikiem; to, które wypowiedziałeś, staje się twoim panem”. Sam wybieram niewolnictwo treści, nie chcąc być potem zakładnikiem własnego pisarstwa albo braku odpowiedzialności. Rozumiem jednak, iż także w tej szczególności oraz autorskiej odwadze odstawiania życiowego zaplecza mgr. E. Wójcik upatruje swój oryginalny wkład w dotychczasowy stan badań, daje świadectwo pracowitości oraz ogromnego zakresu kwerend.

Szczególnie zwracają uwagę „sążniste” przypisy - erudycyjne, dogłębnie penetrujące tematykę, ale nużące, a z czasem irytujące swą hiperszczegółowością, także wynikającą z nieumiejętności selekcji, dążności do „sprzedania” w maksymalny sposób rezultatów kwerend. Jeśli dojdzie do wydania pracy drukiem, bo jest tego warta, proponuje zredukować przypisy (ich objętość, a nie liczbę) przynajmniej o połowę - w tym biograficzne, przynajmniej trzykrotnie. W wersji drukowanej, biogramy kolejnych duchownych oraz pozostałych postaci pojawiających się w książce proponuję ująć jako odrębną pozycję na końcu monografii.

Niezależnie od pojawiających się okazjonalnie ułomności stylistycznych (maniery, potknięć), maszynopis czyta się dobrze, momentami nawet bardzo dobrze.

Przydatne są zamieszczone w rozprawie tabele, dobrze korespondujące z tekstem wykładu.

Uwagi:

Rozprawa generalnie prezentuje dobry poziom merytoryczny. Trudno więc wyróżnić jakieś jej fragmenty jako szczególnie udane. Trafia mi do przekonania większość sformułowanych przez mgr. E. Wójcik ocen ogólnych czy szczegółowych.

Kwestia tępienia księży przez komunizm i komunistów została w pracy przedstawiona (właściwie) metodą zbliżeń do kolejnych przypadków. Taki jest materiał, którym Doktorantka dysponuje. Nieraz zresztą odbija się w nim obowiązująca, a przynajmniej lansowana przez rządzących skala wartości, niż realne myślenie stron (co zaznaczam). W krajach niedemokratycznych z upodobaniem łączono inkryminowany czyn z jakimś innym, uznawanym za naganny powszechnie lub w ramach danego prawa. Sięgnięcie po „lupę” i przybliżenie jej do ludzkich historii jest poważną formułą badawczą, niezależnie od kierującej tym zabiegiem motywacji.

Przyczyną skupienia się na casusach mogła być również chęć większego zwrócenia uwagi na rzeczywistą sytuację lubelskiego duchowieństwa oraz ich prześladowania.

Stwierdzenie, że byli traktowani źle i że byli przedmiotem inwigilacji, równałoby się sformułowaniu banalnemu. Dzięki przyjętej metodzie, odnosimy wrażenie, iż znajdujemy się gdzieś blisko, wręcz obok nich. Bardzo ciekawe jest pokazanie z jak różnymi sprawami mieliśmy do czynienia nawet w zasadniczej materii. Pojawia się współpraca księży z aparatem przemocy z indywidualnej potrzeby, z dążenia do przeżycia: lepszego/wygodnego lub wolnego od trudów codzienności oraz niekontrolowanej zależności od nielubianych zwierzchników, następnie w ramach wysługiwania się komuś, współpraca pod przymusem różnego typu, wreszcie jako swoista umowa barterowa, za którą kryła się próba uchronienia przed światem (tym partyjno - politycznym i tym kościelnym) miłości, uczucia niejednokrotnie podwójnie napiętnowanego: po pierwsze z racji samego faktu zaistnienia; po drugie z racji częstokroć jego homoseksualnej odmiany.

Jednakże - o czym muszę nadmienić - rozpatrywanie kwestii metodą przybliżania casusów ma pewną wadę. Po czytaniu o kolejnych z nich, nabieramy ochoty przerzucenia paru stron - nie tylko przez niechęć do mówienia o ludzkiej krzywdzie, ale z powodu powtarzalności. Jest to trudne zagadnienie. Każdy taki przypadek jest inny. Istotnym elementem tutaj, będącym rodzajem wytłumaczenia, powinien stać się fakt, że cierpienie aplikowano z własnej inwencji i według fantazji osób je zadających. Kolaboracja z UB/SB nie wynikała np. z obowiązującego prawa, tylko z donosów czy podejrzeń zindywidualizowanych, właściwych dla danego *case study*. To spontaniczność działań i pozostawienie jednostce swobody w realizacji pożądanego przez komunizm kierunku była jego cechą podstawową. Komuniści oczekiwali „twórczego” podejścia od swych zwolenników (tych rzeczywistych i tych koniunkturalnych). Zatem, jak powiedziałem, każdy przypadek jest inny, a jednocześnie przedstawione obrazy zdają się monotonne, mimo zmienności w czasie, o czym trudno czytać, śledząc całą pracę do końca. Być może zatem, w przyszłości należy skupić się bardziej na ukazaniu działania, zachowań celowym, czynności przedmiotowych, w zakresie tego co psychologia określa mianem np. *purposive behavior, goal-seeking behavior, molar behavior* itd. Wówczas nie wszystkie przykłady związane z postępowaniem księży będą musiały znaleźć się na kartach monografii.

Jakie jeszcze sprawy ogólniejsze zainteresowały mnie przy lekturze maszynopisu (choć niekoniecznie do końca wyartykułowane przez Autorkę); sprawy warte rozwinięcia dla nadania pracy nieco większego waloru erudycyjnego:

- ciekawa metodologicznie jest kwestia stopnia, w jakim nasz system wartości warunkuje zainteresowania oraz możliwości badawcze w zakresie przeszłości? W jego ramach o własnych przeżyciach seksualnych lub nadużyciach nie opowiada się. Wciąż wiele - może nazbyt wiele

- pozostaje w przestrzeni tabu. Jestem też w stanie założyć, że instytucja - depozytariusz określonych materiałów potrafi uznać w/w problemy naukowe historyka jako „niezdrowe”;
- homoseksualiści jako kozły ofiarne i wyładowywanie agresji przez przeniesienie; z jednej strony niszczenie/stygmatyzowanie takich środowisk w PRL, równocześnie zaś Kościół jako enklawa i swoista strefa komfortu dla osób nieheteronormatywnych;
- co było większą zdradą z perspektywy hierarchii kościelnej: współpraca danego księdza z aparatem przemocy czy raczej poznawanie i przeżywanie przez niego własnych uczuć;
- czy w tym kontekście uczucia rzeczywiście traktowano jako dar od Boga, dar który umożliwia człowiekowi dostęp do prawdy o jego życiu;
- w Katechizmie Kościoła Katolickiego (KKK) czytamy: „Nasz Pan wskazuje na serce człowieka jako na źródło, z którego wypływają uczucia. [...] Przeżywanie określonego rodzaju uczuć nie jest zatem sprawą przypadkową. Zależy od serca, od wnętrza danego człowieka” (KKK 1764). Ocenie moralnej nie podlegają zatem uczucia jako takie, lecz nasza postawa wobec tego, co dzieje się w sferze emocjonalnej. Czy aby powyższy opis nie ma charakteru ekskluzywnego w stosunku do duchowieństwa?;
- ludzie potrafią wypaczać i zawężać swoją świadomość, czyli manipulować informacjami, które ich niepokoją. Tymczasem informacje emocjonalne są o wiele bardziej spontaniczne, a przez to w o wiele większym stopniu pozostają niezależne od naszej woli, od naszych przekonań, oczekiwań czy pragnień. Człowiek nie ma bezpośredniej władzy nad emocjami. Nie może ich sobie mocą świadomości czy siły woli po prostu nakazać czy zakazać. Widać to bardzo po lekturze niniejszej książki;
- interesująca jest kwestia obsesji funkcjonariuszy aparatu przemocy tak wobec księży jak też wobec ich intymności; czy w obu tych przypadkach nie możemy aby mówić o pewnych podobieństwach (to już brzmi świętokradczo), jeśli chodzi o przeżywanie życia w „zawodowym systemie kastowym”; czy nie ma tu związków pomiędzy elementami środowiska tworzącymi mniej lub bardziej zwarty system?;
- czy obsesyjne zainteresowanie księżmi i ich intymnością to również przejaw (może nie do końca uświadomiony) kultu męskości w UB/SB?;
- skoro w komunizmie wszystko winno być jednolite, na ile księża i ich np. homoseksualizm traktowano jako stereotypową przypadłość „klas posiadających”? A przecież wśród pracowników tajnej policji znajdowali się katolicy oraz - z pewnością - homoseksualiści;
- czy duchowni skarżyli się swoim bliskim, znajomym świeckim na spotykające ich szykany i na ile ówczesne społeczeństwo, z częstym oddolnym wiejskim antyklerykalizmem, mogło jednak akceptować pewne „pstryczki w nos” zadawane przez władzę księżom;

- ciekawi jak ustrój totalitarny próbował zapanować nad szeroką gamą ludzkich zachowań, w tym nad zachowaniami seksualnymi;
- wszystkie rozważane problemy intrygują z racji na stosowaną w komunizmie definicję człowieczeństwa, kiedy pośród księży znajdujemy przecież osoby o pochodzeniu robotniczym i chłopskim;
- czy zatem standardem w zideologizowanym ustroju totalitarnym jest selektywny pragmatyzm?
- ciekawa dla historyka jest kwestia dobrowolności działań ludzkich *versus* działań pod przymusem w różnych systemach społecznych. Autorka bardzo ciekawie pokazuje jak wielu księży chciało dobrowolnie współpracować z komunistami, z UB/SB, równocześnie jak często stosowano przymus wobec nich i jak często przymus sytuacyjny zmieniał dobrowolność w fikcję.

Polecam uwadze Autorki moje krótkie spostrzeżenia/refleksje, tak aby Jej publikacja nie stała się jedynie katalogiem ludzkich indywidualnych wykroczeń.

Uwagi szczegółowe (wybrane):

- k. 134 - „Ks. bp. Stefan Wyszyński wspierał inicjatywę odbudowy diecezji lubelskiej [...] Pomimo trudnych warunków politycznych i działań UB wrogich KK, ordynariuszowi udało się od podstaw dokonać wielkiego dzieła odbudowy życia religijnego i społecznego diecezji lubelskiej” - sformułowania niczym z żywotów świętych (jest tego trochę w pracy), na dodatek oparte bibliograficznie o stwierdzenia na swój własny temat wyrażone przez zainteresowanego;
- k. 139 - „[...] po śmierci prymasa Augusta Hlonda (22 października 1949 r.)” - prymas Hlond zmarł oczywiście w 1948 r.;
- k. 145 - „biskup [...] był szanowanym profesorem KUL”; k. 196 - „sytuacja odbiła się na jego zdrowiu”; k. 203 - „chciał pokrzyżować plany”; k. 228 „nocował w...” - zwroty publicystyczne; sporo podobnych wypowiedzi, rzeczy do „obróbki” redakcyjnej;
- k. 153 - „podjąć działania w kierunku” - język źródła; wiele tego typu przykładów w maszynopisie;
- k. 235 - „[...] ostrożność w stosunku do tzw. władzy ludowej” - zapis o zabawieniu emocjonalnym, zupełnie niepotrzebny;
- k. 238 - „[...] - aparat bezpieczeństwa powstał [...] w postaci” - styl?;
- k. 267 - „w analizowanym okresie (tj. lata 40. - M.K.) funkcjonariusze UB szczególną uwagę przywiązywali do inwigilacji Kurii” - po tylu przeczytanych stronach, czytelnik już wie -

skutecznie przekonany przez Autorkę - że podobne zachowanie było standardem operacyjnym w całym okresie po 1945 r.;

- k. 382 - „Pobyt w więzieniu silnie wpłynął na kapłana (podkreśl. w oryg. - M.K.)” - literówka, w wielu miejscach praca wymaga poprawek redakcyjnych;

- k. 405 - „Uwikłanie ks. bp B. Pylaka we współpracę z MSW było skutkiem doraźnych potrzeb kapłana” - bałbym się tak prostych, bezrefleksyjnych, bezdusznych ocen; wiele podobnych „wyroków” na kartach maszynopisu;

- k. 432 - fragment o próbach werbunku ks. Ryszarda Karpińskiego, późniejszego biskupa; bardzo lakonicznie biorąc pod uwagę znaczenie w/w postaci, także w zestawieniu z rozbudowanymi opisami innych postaci, często pośrednich;

- k. 490 - „[...] głosił hasła sprzeczne z polityką PZPR i propagandą komunistyczną” - trudno sobie wyobrazić inną sprzeczność: polityka PZPR kontra propaganda komunistyczna; pleonazm jakich sporo w maszynopisie;

- k. 551 - „[...] lojalni wobec hierarchii kościelnej” - czy wobec Kościoła?;

- w wielu miejscach pracy Autorka wspomina o różnego rodzaju stanowiskach zajmowanych przez księży w ramach struktur kościelnych; nie każdy odbiorca łatwo porusza się po takiej tematyce, być może warto stworzyć mały słownik;

Konkluzja:

Rozprawa autorstwa mgr. E. Wójcik to pozycja dla wyrobionego czytelnika. Przedłożony zbiór danych stanowi punkt wyjścia do pogłębionych rozważań z zakresu różnych dziedzin wiedzy. Nie chciałbym aby lubelski Kościół okazał się takim, jakim widzimy tę instytucję przez pryzmat dokumentacji aparatu przemocy, ale pewnie niewiele można „uratować”.

Jednocześnie przekonuje mnie trud związany z „pozbiieraniem” tychże faktów. Są one ważne i poszerzają naszą wiedzę. Wysiłek ten wystarczy abym wnosił o dopuszczenie Doktorantki do dalszych etapów przewodu doktorskiego. Przedłożony maszynopis odpowiada wymogom stawianym tego typu pracom, określonym w art. 13. ustawy z 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz stopniach i tytule w zakresie sztuki.

Wojcik